№ 51. Dąbrowa Górnicza, Piątek 30-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 29 lipca. Biuletyn urzędowy austryacki.

3,418 Moskali do niewoli!

Pomyślna wycieczka na granicy Bessarabii.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na granicy Bukowiny i Bessarabii **obrona krajowa chorwacka i pospolitacy węgierscy** napadli na silnie wybudowaną pozycyę nieprzyjacielską. **Nieprzyjaciel zupełnie zaskoczony uciekł ze swoich oszańcowań** po krwawej walce na bagnety, która go kosztowała 170 zabitych.

Na wschód od Kamionki strumiłowej wojska nasze wzięły **do niewoli 1 podpułkownika, 7 oficerów i 500 żołnierzy rosyjskich.**

Pod Sokalem odrzuciliśmy znowu gwałtowne ataki nieprzyjaciela.

Pozatem położenie na północno-wschodnim froncie niezmienione.

Dalsze niepowodzenia Włochów.

Na froncie Pobrzeża przedsięwzięli Włosi tylko na brzegu wyżyny pod Sdraussina i Vermegliano **bezskuteczne wypady.**

Na przedpolu goryckiego przyczółka mostowego nieprzyjaciel opuścił swoją pozycyę szturmową i **cofnął się na linię, którą zajmował przed bitwą.**

Na granicy karynckiej walki artyleryi i drobne potyczki.

Na terenie granicznym tyrolskim odrzuciliśmy batalion nieprzyjacielski pod Marco w dolinie Adygi i rozprószyliśmy kompanię włoską w okolicy Tofana.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachód od Souchez odrzuciliśmy atak francuski.

Powodzenia na wschodzie.

Na północny wschód od Suwałk, **po obu stronach linii kolejowej, prowadzącej do Olity,** wojska nasze zajęły **pozycye nieprzyjacielskie,** wzięły do niewoli **2,910 żołnierzy rosyjskich i zdobyły 2 karabiny maszynowe.**

Wczoraj i dzisiaj w nocy Rosyanie ponowili ataki na nasz front **na południe od Narwi i na południe od Nasielska.** Wszystkie wypady zawiodły. **Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.**

W okolicy Góry Kalwaryi próbowali Rosyanie w nocy z 27 na 28 lipca przedrzeć się ku zachodowi. Zostali jednak wczoraj **zaatakowani i odrzuceni.**

Lotnik rosyjski nad Czerniowcami.

WIEDEŃ 29 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że po dłuższej przerwie lotnik rosyjski pojawił się znowu wczesnym rankiem nad Czerniowcami i rzucił kilka bomb. Jedna bomba eksplodowała w śródmieściu na przedzie dachu pewnego domu mieszkalnego i spowodowała nieznaczną szkodę. Nikt z ludzi nie został dotknięty. Reszta bomb spadła w okolicy miasta, również bez skutku.

WARSZAWA.

Z upragnieniem, z utęsknieniem oczekujemy wszyscy wzięcia Warszawy. Wszyscy odczuwamy, że będzie to fakt olbrzymiej historycznej doniosłości.

Wzięcie Warszawy będzie rozstrzygającym ciosem w kampanii wojennej. Zapewne, gdyby armie sprzymierzone zdobyły Warszawę w pierwszych miesiącach wojny, nie byłoby to jeszcze rozstrzygnięciem. Przykład Lwowa, zdobytego przez Moskali w pierwszym miesiącu wojny, dowodzi, jak niepewna jest taka rychła zdobycz. Ale wzięcie Warszawy w obecnym okresie wojny, po tylu ogromnych klęskach Moskali, po wytrzebieniu całych ich milionowych armii, po wyczerpaniu się ekonomicznem Rosyi i wobec niewątpliwego tam upadku ducha — wzięcie Warszawy w takich warunkach oznacza poprostu pogrom carskiego państwa. Zapewne wojna będzie się jeszcze ciągnęła, ale klęski Rosyi już się nie uda zażegnać i cofnąć.

Warszawa będzie wydarta Moskalom, zaczem już wrychle całe Królestwo Polskie i znaczna część Litwy będzie od Moskali uwolniona!

Wolna od Moskali! „Czy temu słowu zajrzeliście w duszę?" Czy zdajecie sobie sprawę, jaka treść ogromna w tem się zawiera?

Moskalofile nasi mogli oszukać część społeczeństwa, wybielając Moskali, odwracając od nich uwagę w inną stronę. Ale historyi i objektywnej logiki położenia oszukać nie mogą! A one powiadają nam, że uwolnienie się od najazdu moskiewskiego, który najwięcej przyczynił się do upadku Polski i cztery piąte Rzeczypospolitej polskiej zagarnął, który jak zmora, jak fatum nad nami wisiał — jest pierwszym, podstawowym, najnieodzowniejszym warunkiem naszego politycznego bytu.

Zniknie to fatum, które już uważano za niecofnione, które odbierało nam wiarę w siebie, niszczyło wszelką myśl o samoistności, czyniło z nas skazańców, od wieku przywiązanych do rydwanu tryumfującej Rosyi.

Władny głos historyi zmusi naród polski do wejścia na nowe drogi. Zczeznąć muszą wszelkie oryentacye wschodnie, wszelkie rzekome trzeźwe szukanie linii najmniejszego oporu, wszelkie rzekome rozsądne zasady najmniejszych wysiłków, wszelkie rachuby na niezmożoną siłę Rosyi, wszelkie złudzenia słowiano-polskich niewolników. Twardo i bezwzględnie, dla wszystkich zupełnie jasno postawiona będzie kwestya nowego bytu. I kwestya powszechnego wysiłku, aby ten byt był odrodzeniem w wolności, w niepodległości, w postępie na wszystkich zaniedbanych, zachwaszczonych polach narodowego bytu.

Wzięcie Warszawy, wzięcie stolicy tchnąć powinno w znękany kraj nową siłę i wyolbrzymić ducha. Nie będziemy już odcięci od stolicy. Tem samem tętnem bić będą wszędzie serca.

Warszawa jest sercem, ośrodkiem, stolicą Królestwa i uwolnienie jej od Moskala da nowy popęd ruchowi wolnościowemu, a zarazem stwierdzi, że to jeden, niepodzielny kraj, na całym swoim obszarze pragnący żyć pełnią życia.

Warszawa w początkach wojny dała się uwieść syrenim głosom moskiewskim i stała się łupem nędznych politykierów ugody i wstecznictwa. Znamy, znamy z przeszłości Warszawy takie złe chwile poddawania się pokusom niewolniczym, takie nastroje błahej, niemądrej nadziei, takie folgowanie instynktom pozornej wygody i łatwości przystosowania się. Ale zarazem mówimy wtedy z poetą:

Bo ja nie wierzę, abyś Ty się zlękła
Carskiego czoła i carskich rycerzy —
A gdy mówiono, żeś przed nim uklękła,
Tom był jak człowiek, gdy grom weń uderzy;
Potem, schyliwszy czoło podniesione,
Rzekłem: żeś sięgła ty po tę koronę,
Co spadła z głowy i u nóg Ci leży...

W katakumbach żyła Warszawa rewolucyjna, Warszawa anticarska, antimoskiewska. Ona uratowała honor Warszawy, ona w najtrudniejszych warunkach ofiarną swą służbę dla sprawy niepodległości pełniła.

Oczekujemy wzięcia Warszawy. Oczekuje nas prawdziwa Warszawa, uwolniona od nalotu niewolnictwa i filisterskiej gnuśności. Oczekuje nas prawdziwa Warszawa, której myśl podziemna stanie się tętnem publicznego życia. Złączymy się w jednym pochodzie do wolności, w przysiężnej walce o przyszłość narodową, w tworzeniu lepszej doli.

Res.

Wieści z Warszawy.

Od osób, które w ostatnich dniach, skutkiem przesunięcia się frontu rosyjskiego zdołały ujść z Warszawy, dochodzą do prasy niemieckiej różne wiadomości o stanie rzeczy w stolicy, których wiarogodność skontrolować trudno. Według tych wiadomości ewakuacya miasta odbywa się w pospiesznem tempie i przybiera rozmiary bardzo znaczne. Wszystkie rządowe instytucye, kasy gubernialne i okręgowe już przed 20 dniami zostały zamknięte, a tak urzędników, jak i inwentarz biurowy wywieziono. W tymże samym czasie generał-gubernator przeniósł swą kancelaryę do Siedlec. Na miejscu z cywilno-rządowych instytucyi i osób pozostała tylko policya i straż pożarna, ale i te stoją pod rozkazami wojskowymi, tak że powstała konieczność zorganizowania ochotniczej straży pożarnej i milicyi obywatelskiej. Organizowanie to napotyka na wielkie trudności, gdyż rozkazem rządowym wezwano wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat, zdolnych do noszenia broni, by wyjechali w głąb Rosyi. Pospolite ruszenie pierwszego powołania już dawno zostało wcielone do armii—obecnie zaś należący do pospolitego ruszenia drugiego powołania wezwani zostali do stawiennictwa w Siedlcach i Białymstoku. Tak jednak branka jak i wywożenie mężczyzn z Warszawy nie udaje się władzom, gdyż ogromna większość bądź opłacaniem rewirowych, bądź też ukrywaniem się unika wyjazdu, ale z tego względu tylko ze starszych tworzy się milicya i straż pożarna. Milicya podjęła już czynności na przedmieściach.

W mieście słychać już huk strzałów armatnich od zachodu, południa i północy. Tysiące rannych przewożą przez miasto. Wszystkie wolne lokale przepełnione są ciężko rannymi.

Teatry w dniu 18 bm. przestały grać. Gmach Wielkiego Teatru zamieniono na szpital.

Prócz podwód z rannymi przesuwają się przez miasto tysiące wozów chłopskich, na których mieszkańcy okolicznych wsi, wypędzeni ze swych domostw przez Moskali, pod nakazem wędrują w głąb Rosyi. Nędza i rozpacz tych ludzi nie da się opisać. Widzą oni, jak płoną ich sadyby, gdyż co noc łuny pożarów oświetlają na okół Warszawy widnokrąg.

Popłoch zwiększają złaszcza ci, którzy najwięcej prawili o obowiązkach wytrwania na placówkach obywatelskich. Więc pierwsi wyjechali chyłkiem przedstawiciele narodowej demokracyi. P. Dmowski przeniósł swoje mieszkanie na stałe do Kijowa. Pisma tego obozu, oraz spokrewnione wychodzą jeszcze, ale w znacznie mniejszych rozmiarach, gdyż drukarnie ich pakują się do wyjazdu w głąb imperyum.

Codziennie do ostatnich dni niemal z dworca petersburskiego wyjeżdżało po kilkanaście pociągów z cywilną ludnością. Uchodzctwo to jest częściowo utrudniane przez zajęcie linii kolejowej ogromnymi transportami wojennymi. Rosyanie bowiem wywożą na gwałt wszystkie zapasy żywności ze składów wojskowych — dalej zapasy miedzi, mosiądzu i innych materyałów zarekwirowanych u ludności cywilnej. Rekwizycya ta posunięta jest tak daleko, że w niektórych hotelach zabrano mosiężne klamki.

Wiele osób opuszcza miasto z obawy przed rosnącą drożyzną, gdyż ceny artykułów spożywczych idą bardzo w górę. Wiele osób zaś obawia się oblężenia, wierząc zapewnieniom rosyjskim, że Warszawa będzie broniona jak twierdza. Oczywiście zapewnienia te stoją w jaskrawej sprzeczności z wywożeniem wszystkich zapasów wojskowych z Warszawy. Komitet obywatelski przeciwdziała jak może temu popłochowi i wzywa wszystkich, by bez potrzeby miasta nie opuszczali.

Z wiadomości pomniejszych zanotować jeszcze należy, że banki interesami związane z państwem jak bank wołgokamski i azowsko - doński opuściły miasto. Dalej wyjechali z Warszawy wszyscy przebywający tam dotąd urzędnicy guberni piotrkowskiej z gubernatorem Jaczewskim na czele, a wyjechali aż do Tambowa, czyli, że sam rząd stracił wiarę w ich powrót.

Wreszcie jeden fakt wyróżnić trzeba, mianowicie rozkaz wydany mieszkańcom domów w pobliżu mostów nadwiślańskich stojących. Mieszkańcy ci mają w najbliższym czasie opuścić mieszkania. Znaczy to, iż Rosyanie niszczyć będą piękne i wspaniałe mosty warszawskie, tak ogromnym kosztem miasta wzniesione. (Dziennik narodowy).

Zarząd austryacki w pow. miechowskim.

Sprawozdawca wojenny „Pester Lloyd“ zaczerpnął od komendanta obwodowego w Miechowie, pułkownika von Mierka, następujących informacyi o zarządzie austrackim w pow. miechowskim.

21-go stycznia — mówi pułkownik — polecono mi wziąć w ręce zarząd tego powiatu. W tym czasie pełno tu było wojsk i trenów, a że fala wojny napłynęła tu już po raz piąty, więc kraj był bardzo zniszczony. Budynki zniszczone, konie i bydło zarekwirowane, ludność wystraszona albo nawet pod wpływem wojny zdziczała. Powstał zamęt w pojęciach co do „mego“ i „twego“. Ponieważ niższe organy niezawsze dokonały rekwizycyi prawidłowo, więc robiło to widoczoie na ludności wrażenie, że teraz każdy może sobie brać czego mu potrzeba. Na naprawę zniszczonych domów i stodół, połamanych płotów brano drzewo, ukradzione w lesie. Pierwszem więc zadaniem mego zarządu było przywrócenie porządku, spokoju i dyscypliny wśród ludności. Najbliższą pracą było dowiedzenie się, ilu jest mieszkańców w powiecie, ile bydła, jaki jest stan rolnictwa, przemysłu i bogactw naturalnych. Rozumie się, uważałem też za swoje zdanie bronić ludność przed niepotrzebnemi szykanami i wogóle zaprowadzić uporządkowane stosunki.

Najważniejszem zadaniem zarządu było przygotowanie zasiewów wiosennych. Oziminy mocno ucierpiały wskutek wojny, stan dróg tak się ku wiośnie pogorszył, że każdy wolał chodzić polami. Dla dobra publicznego wydano w połowie lutego rozporządzenie o obowiązkowej uprawie: grunta, których włościanin sam nie uprawiał, wydzierżawiono sąsiadom. Wydzierżawiano również majątki ponad 100 morgów, w całości lub działkami, przedtem jednak komisye sporządzały inwentarz i zobowiązywały dzierżawców do oddania majątku nieobecnemu właścicielowi w takim samym stanie po upływie roku. Do dzierżawcy należy całe żniwo, właścicielowi zaś wypłaca się czynsz w kwocie 3 rb. sr. od morgi, z czego połowę składa się zaraz w ustanowionej przez zarząd komisyi żniwnej, drugą połowę — w październiku, więc po żniwie. Komisya żniwowa w każdej gminie składa się z proboszcza oraz z wybranych lub mianowanych członków, a jej mąż zaufania ma stale w urzędzie gminnym kontrolować roboty i kontrakty dzierżawne. Komenda obwodowa prosiła duchowieństwo, aby w każdą niedzielę i święto nakłaniało włościan do pracowitego wykonywania robót polnych. Komenda obwodowa wysłuchiwała sprawozdań i projektów komisyi żniwnych na licznych wiecach urzędowych.

Spis ludności w pow. miechowskim wykazał ok. 150 tysięcy mieszkańców. Naliczono tylko 7 — 8 tys. krów i tyleż koni. Obszar wynosi 197 tys. morgów, mórg znaczy tyleż co pół hektara. Konie z powodu silnego braku paszy były mało zdatne do roboty, w całym powiecie nie było ani jednego wołu pociągowego, tak że zaprzęgać trzeba było krowy. Na 20 tu mieszkańców przypadała jedna krowa, trudno więc było o mleko nawet dla dzieci. W pierwszych tygodniach wiosennych można było dokonać orki dzięki temu, że użyto koni z trenu (niedaleko był front nad Nidą). Pogoda sprzyjała i już w połowie kwietnia grunta były uprawione. Pomimo zniszczenia pól przepadło tylko 5—6% oziminy.

Właściwy zarząd zorganizowano na modłę austryacką. W ten sposób zorganizowano gospodarkę rolną i leśną, handel i przemysł, pobór podatków, wprowadzono oglądaczy zmarłych, oglądaczy bydła i ustawę o epidemiach.

Ponieważ mieszkańcy, już od 10-iu miesięcy zamiast gotówki otrzymywali kwity rekwizycyjne, więc powstał powszechny brak monety. Podatki pobieramy według stopy rosyjskiej, która jest nizka, tak np. podatek domowo czynszowy w Miechowie wynosi 10 koron.

Ze środków publicznych użyto większych sum na budowę dróg, tak np. 290 tys. koron wyasygnowano na drogę Miechów-Działoszyce.

Podatki gminne rozkłada się wedle ilości gruntów, należących do gospodarza. Gdzie jest znaczny majątek gminny, jak np. w Olkuszu, tam podatków gminnych nie pobiera się.

Najwięcej przekroczeń w sprawach podatkowych i handlowych popełniają kupcy. Rosyjscy urzędnicy brali „łapówki“. Dziś jeszcze nieraz żydzi w karkołomny sposób narażają niemal życie, aby, mając 20 rubli kapitału, w ciągu roku zarobić 5 tysięcy. Początkowo zakazany był wszelki wywóz z obwodów. Ale pomimo surowe kary handel nielegalny kwitnął, zwłaszcza z ziemiami okupacyi niemieckiej, gdzie ceny były wyższe. Nęciła również różnica waluty. Bo przy kursie 2 kor. 60 hal. za rubla można było po przejściu granicy zarobić na 200 rublach — 35. W Miechowie kurs rubla wynosi 2 kor., złotego rubla, którego jest jeszcze duża ilość, 2 kor. 50 hal. Aby wywabić złoto z kryjówek, podatki pobiera się w złocie albo w koronach według odpowiedniego kursu.

Budżet roczny podatków ustanowiono na 514 tys. rb. dla całego powiatu, z tego dają

podatki spożywcze . .	46.000
patenty	25.000
podatek mieszkaniowy	1.764
domowo-czynszowy . .	10.651
podatki realne . . .	268.000.

Dalej źródłem dochodu są majątki opuszczone, uprawiane na rachunek, między innemi około 40-tu działów majoratu Milutinów, sprzedanego przed

Z wojny w Alpach.

HAFCIARKA drutów kolczastych.

Nasze auto przeleciało przez miasto i zaczęło się potem wspinać na górę. Serpentyna szosy kryje się i pojawia naprzemian. Niekiedy tonie w lesie, że nie wiadomo, gdzie się jest i dokąd się jedzie. Na pewnym zakręcie zatrzymujemy się, aby narwać róż alpejskich. Cały stok góry jest jednym lasem róż alpejskich. Twardymi i mocnymi korzeniami przypięły się do ubogiej ziemi. Uparcie bronią się przed siłą, która chce je zrywać. Mimo to wkrótce miał każdy z nas bukiet w ręku.

Przed wyruszeniem w dalszą drogę jeszcze jedno spojrzenie przed siebie. Przed nami leżą ciche, białe wioski. Dalej błyszczy błękitna woda jeziora. Słońce lśni na tafli wodnej po jednej stronie, zaś po drugiej stronie doliny leżą mgły.

Wkrótce auto wjeżdża na szczyt. Na górze stoi kilka drewnianych domów, zresztą wszędzie szare skały, ostre ściany kamienne. Na samym cyplu góry lśni płot kolczasty. Potem leci wdół ostro spadająca ściana, z tamtej strony ściany gęste zarośla.

Gdy auto wjeżdża, ukazują się nagle na szosie dwie kobiety. Dwie młode kobiety. Trzymając się za ręce idą, ku dolinie. Śmieją się. Kto one, co one są za jedne?

Wymijają nas. Jedna na lewo, druga na prawo. Gdyśmy się zbliżyli, zauważyłem, że noszą na rękawach odznaki wojskowe. Należą do armii. Są prawie żołnierzami. Także wczoraj i przedwczoraj widzieliśmy takie robotnice wojskowe. Zaplatały one płoty kolczaste z twarzą i rękami, jakgdyby haftowały.

Przejechaliśmy obok kobiet, jeszcze jeden skręt i już jesteśmy na szczycie. Poznajemy się z oficerami, którzy tu mieszkają. Dalej mieliśmy iść piechotą, aby się dostać na szczyt ostrej ściany. Tymczasem mgła rozeszła się już po dolinie, jęła unosić się w górę i spowiła szczyt. Zaczyna kropić deszcz i nic już nie widać naokoło. Po tamtej stronie, po włoskiej, także wszystko osnute mglami. Także owa dolina poniżej, dzieląca nas od nieprzyjaciela, pełna mgły, rozlewającej się niby morze. A stanowiska nasze, austryackie? Część żołnierzy pracuje w ciszy. Inni śpią. Nasze stanowiska ciągną się wzdłuż brzegu skalnego. Nic ciekawego na oko. Dopiero za niemi — dobrze ukryte — stoi potężne działo. Obok starannie poukładane i osłonięte leżą pociski. Potężne działo leży bez ruchu: potwór gotowy do skoku.

Co jeszcze oprócz tego? Nic. Rozmawiamy z oficerami. Nagle przybiega żołnierz i wzywa młodego lekarza. Co się stało? Ktoś spadł z góry. Kto? Skąd? Stamtąd, gdzie lśnią płoty kolczaste. Jedna kobieta, która zawieszała drut kolczasty.

Doktor wychodzi szybko w stronę domków drewnianych i wkrótce ginie z naszych oczu, a my może tymczasem pójdziemy do kuchni oficerskiej. Nie jest ona większą od skrzynki. Niepojęta rzecz, jak wogóle może się tam zmieścić 8—10 ludzi, ale tu się wszystkiego oszczędza,—nawet przestrzeni. Siadamy. Rozmowa schodzi na ofiarę wypadku.

Wielki Boże! — powiada jeden — jak można być tak niezgrabnym!

— Nie — odpowiada z powagą inny oficer. Tak nie należy mówić, to rzecz bardzo niebezpieczna pracować w tych górach. Niebezpieczną jest rzeczą nawet proste chodzenie. Jeden fałszywy krok i zlatuje się w przepaść. W ostatnich dniach mnie samemu omal nie zdarzyło się coś podobnego, a jestem przecież wyćwiczonym góralem.

Wychodzę przed kuchnię oficerską. Deszcz pada już gęściej. Przed domkiem stoi grupa żołnierzy. Wszyscy spoglądają na lewo. Czego oni tam patrzą? Na lewo wysoko w górze lśni płot kolczasty. Poza płotem spora ściana skalna, dalej gęste zarośla, na brzegu zarośli szary kłębek czegoś, gołem okiem zaledwie widzialny. Patrzę przez dalekowidz. Teraz można rozpoznać, że szary kłębek jest ludzką postacią. Tam leży ona bez ruchu na ziemi, a z góry zstępują dwaj cywilni do miejsca, gdzie leży ta ludzka istota.

Przez dalekowidz spostrzegam doktora, przedzierającego się przez zarośla. Za nim dwóch żołnierzy z noszami. Żołnierze z noszami, aby szybciej dojść do owego miejsca, zbaczają ze ścieżki górskiej i kroczą przez zarośla, wspinają się na skały, schodzą po ostrych zębach w dół. W jaki sposób wrócą, gdy na noszach będzie leżał człowiek?

Nareszcie ludzie, idący z góry doszli do szarego kłębka. Otaczają go, a doktór drapie się jeszcze mozolnie przez skały ku górze. Kobieta leży na występie skalnym. Tam właśnie pracowała nad płotem kolczastym, źle stąpiła i spadła w dół na 10, 20, 100 metrów, leciała wzdłuż całej szarej, olbrzymiej ściany skalnej. Zaplatanie drutów kolczastych, praca to mniej niewinna, niż haftowanie.

Teraz już i doktor jest przy niej. Schyla się ku niej. Potem nic nie widać. Żołnierze z noszami przepływają nad małą przepaścią i już są na miejscu. Co się teraz stanie? Grupa ludzi stoi bez ruchu, deszcz pada coraz gęściej, niebo grubo zaciągnięte chmurami. Obok mnie stoją w milczeniu żołnierze i spoglądają w tamtą stronę. Nareszcie poruszyło się tam. Widać nosze. Podnoszą je w górę, one wahają się w powietrzu, ale ich falowanie jest teraz ciężkie i powolne. Spoczywa na nich brzemię ciała ludzkiego. Jakże oni przedrą się z niem przez krzaki, skały, ponad przepaścią?

Ciężko wahają się nosze w powietrzu, nie dwu, ale czterech ludzi je niesie. Wysoko unosi się ciężar na rękach żołnierzy. Zwolna kroczą oni poprzez zarośla. Mała procesya. Na przodzie podoficer, potem 2-ch żołnierzy z noszami, obok nich doktor, z tyłu 2-ch żołnierzy i 2 ch mężczyzn cywilnych. Deszcz leje strumieniami.

Kobietę na noszach przykryto nieprzemakalną kołdrą. Czy ona jeszcze żyje? Czy to trup na noszach? Droga koleżanka, która znalazła śmierć bohaterską na polu chwały. Męcząco długo wlecze się czas. Nareszcie przychodzą do nas. Nosze wprowadzają do domu. Nikogo tam nie dopuszczają. Jakiś człowiek cywilny staje na progu i chciałby wejść, ale i jemu nie wolno. Mruczy coś, ale go nie rozumieją, lecz na jego twarzy znać takie ostupiałe pragnienie i tak straszliwy ból, że go jednak wpuszczono. Być może mąż, może brat...

Doktor staje przy noszach i ostrożnie ściąga kołdrę. Klęka i przystępuje do roboty. Wtedy zobaczyłem twarz kobiety. Ma na czole bandaż szybko nałożony przeciw krwotokowi. Z pod białej gazy przecieka krew. W białych ramach brunatne oblicze chłopki.

Zmiażdżone oblicze starej kobiety wiejskiej. Ofiara wojny, ofiara zawodu... hafciarka drutów kolczastych na podniebnych skałach alpejskich...

wybuchem wojny Bankowi Włościańskiemu.

Z obwodów gub. kieleckiej Dąbrowa zajmuje się przeważnie górnictwem, Olkusz—rolnictwem, gospodarką leśną i przemysłem, Kielce—rolnictwem, gospodarką leśną, górnictwem, fabrykacyą skór i papieru. Obwody zaś: miechowski jędrzejowski, pińczowski, stopnicki włoszczowski są wyłącznie rolnicze. Jednakże pow. miechowski ma nieco przemysłu rolnego: gorzelnia w Miechowie, druga — przy dworcu, dalej trzy małe gorzelnie rolnicze, browar w Mianocicach, cukrownia w Proszowicach, ta ostatnia, niestety, zupełnie zniszczona wskutek walk artyleryjskich. Gorzelnia przy dworcu pracuje dla wojska. Złożono tam dla przerobienia 300 tys. centnarów metrycznych kartofli, okrągło 100 wagonów wysłano do Austryi; podobnież 160 tys. centnarów metr. buraków cukrowych, które przerobiono w Zachodniej Galicyi.

Wreszcie należy wspomnieć o szkolnictwie, które dopiero na jesień zbudzi się do życia. Nauczyciele ludowi muszą składać ślubowanie. Cały obwód liczy wszystkiego 90 szkół na 24 gminy z 380 wsiami i folwarkami. Z nich ostatnio było czynnych 50, reszta była zniszczona lub służyła do innego użytku, niektórych nie można było uruchomić dla braku sił nauczycielskich lub z powodu panowania chorób zakaźnych. Od 1-go września zacznie się normalna czynność szkół.

Echa Zagłębia.

Otrzymaliśmy następujący list w sprawie zespolenia opini narodowej z prośbą o zamieszczenie, co też najchętniej czynimy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie będąc politykiem, pragnąłbym jednak zabrać głos w sprawie politycznej, która wydaje mi się jedną z najistotniejszych w okresie dzisiejszym. Sprawą tą jest skonsolidowanie rozprószonej polskiej myśli politycznej i wytworzenie mocnej zwartej opinii społecznej, znajdującej swoje największe oparcie w trosce o zapobieżenie temu niebezpieczeństwu i katastrofie, na jakie kraj nasz jest narażony.

Rozważając tę dziedzinę spraw naszych, należy uwzględnić ową bardzo trudną i zawikłaną sytuacyę, w jakiej ziemie polskie zostały zaskoczone wojną światową. Przedewszystkiem każda dzielnica była oddzieloną od siebie wysokim murem granicznym i żyła odrębnem życiem ekonomicznem i politycznem. Na podłożu odmiennych warunków bytowania kształtowała się różna psychika zbiorowa.

Bo proszę tylko przypomnieć: Galicya, zażywająca pewnych swobód polityczno-narodowych, mająca szkołę polską i szereg własnych instytucyi krajowych; Poznańskie, cieszące się wielkim rozwojem ekonomicznym, a nie mające wcale szkół polskich i żyjące pod znakiem wywłaszczenia i konsekwentnego, obliczonego na daleką metę tępienia wszystkiego, co polskie; wreszcie Królestwo, przygniatane i deprawowane w najwyższym stopniu perfidną i brutalną polityką Rosyi, a jednocześnie wiązane z nią ekonomicznie. To jedno, trwające lat szeregi wystarczy, aby w zbiorowej polskiej myśli politycznej zarysowały się głębokie bruzdy, trudne do przekroczenia odrazu.

Jeśli dodamy do tego ów dziwny przebieg wypadków wojennych na ziemi naszej, które jednym zamachem — jak to wielu z nas naiwnie oczekiwało — nie zdecydowały losów Polski i siłą dokonanego faktu nie przywróciły rozproszonej opinii politycznej kierunku jednolitego, będziemy mieli dość powodów, by uznać, jak bardzo skomplikowane są sprawy polityki polskiej.

Ludzi, którzy z jednej pochodzą dzielnicy, lub którzy przez czas długi ciągle się obracają w jednem kółku partyjnem, pewnie często dziwi i „gniewa", że nie wszystko idzie łatwo po myśli, że mówią — zdawałoby się — rzeczy jasne i proste, a tu nikt nie rozumie. Mam jednak wrażenie, że gdyby ci sami ludzie starali się lepiej poznać przyczyny danego stanu rzeczy, gdyby wzrokiem badawczym i odważnym spoglądali faktom w oczy, wkrótce by się dziwić i gniewać przestali i nie byliby jako cudzoziemcy na swojej własnej ziemi.

Z tego, cośmy zaznaczyli, wynika potrzeba wyrozumiałego i mądrego stosunku do siebie stronnictw politycznych. Nieszczęścia i klęski jakie już spadły, niepewność jutra, jakie ma nadejść, wymagają podporządkowania celów partyjnych sprawie, obejmującej cały naród. Myślę, że się zbliżę do prawdy, jeżeli powiem, że żadne z poszczególnych stronnictw politycznych w Polsce nie jest ani tak ważne, ani tak nieomylne, aby mogło i miało prawo domagać się roli przewodniczącej. Do tej roli zbiorowa prowadzi droga.

Różne niespodzianki jakiemi obdarzyła nas wojna współczesna, wojna której losami nie my rządzimy, dostarczają napewno licznym hyenom i bandytom dziennikarskim obfitego żeru, a kawiarnianym politykom — wielkiego materyału do kawiarnianych dowcipów, ale nad nimi przechodzimy do porządku dnia.

Partyjne życie nasze nie wynikało zawsze z istotnego zróżnicowania społecznego, odbijały się na niem niestety aż zanadto często straszliwa nędza polska i polskie zdeprawowanie polityczne. W godzinie gdy płonie nam dom, zbieramy obfity plon starych zasiewów.

Życie na zachodzie od czasu wybuchu wojny ukształtowało się w szczególny sposób. Dla przykładu weźmy chociażby państwo niemieckie, państwo, stojące pod względem ekonomicznym o niebo wyżej od nas, a zróżnicowane ogromnie pod względem życia społeczno-politycznego. Narodem niemieckim rządzi dziś jednolita zbiorowa opinia, jednolita żelazna wola. Partye zachowały formalnie jedynie swoje stanowiska — pozostał jeden jedyny naród. Przykładów takich moglibyśmy znaleźć więcej.

Kształtowanie się najbliższych losów Polski w znacznej mierze będzie zależało od tego, czy potrafimy być jednym narodem. Wkrótce już może losy, jakie się wogóle mają rozstrzygnąć na polach bitew, będą rozstrzygnięte, zamilkną armaty, wyludnią się rowy strzeleckie, ale tem baczniejsza uwaga zwróconą będzie na pola inne, na pola leżące poza linią frontową; biada tym, gdzie te pola spoczywają odłogiem.

Ale nie partya, nie stronnictwa, tylko naród cały powołany jest do pracy nad odbudową ojczyzny. Trzeba wyłącznie polskiej naiwności, trzeba psychologii sekty i kliki z zaścianku, aby nie dojść do przekonania, że śród zmagania się olbrzymów świata, jedynie oparcie o milionowe zastępy całego naszego narodu może nas uchronić od katastrofy i zagłady.

Powtarzamy więc: gdy dom się pali, nie czas nam czynić wzajemne wyrzuty, wywlekać na światło przebrzmiałe historye — byłoby to może prawdziwie po polsku, ale chatę naszą tymczasem spopieliłby ogień.

W dniach takich potrzeba nam więcej, niż kiedyindziej zamysłów szerokich, serc wielkich, potrzeba nam obywateli kraju, potrzeba zjednoczenia wszystkich bez wyjątku grup, partyi i stronnictw politycznych; tą drogą jedynie dadzą się poruszyć bierne jeszcze masy narodu, który powinien jako całość przyjąć udział w narodowej organizacyi i wypowiedzieć co do swoich losów wyraźne stanowisko.

— Wszystkich zaś, którzy tę robotę psują, należałoby karać doraźnie.

Praca na polu zespolenia rozproszonych sił naszych wydaje nam się naczelnem zadaniem dni najbliższych. Gdy będziemy mieli całość spraw Polski na względzie, znajdziemy łatwo zasady przewodnie, które nas łączą, naczymy się rozumieć znaczenie wyrazu nasz, przerzucimy chociaż z mozołem mosty przez rozpadliny owe, wykopane wielkim tragizmem historycznym życia polskiego.

Przyjm, drogi Panie, wyrazy prawdziwego szacunku.

D-r Konstanty Tołwiński.

* *

Nie możemy zostawić listu bez małego komentarza. Potrzebę zespolenia opinii narodowej podkreślamy konsekwentnie i stale w naszym piśmie, uważając jednolitość opinii Polaków za kardynalny warunek lepszej przyszłości narodowej. Czy jednak trzeba tu pracę zaczynać na nowo? Mamy w polu Legiony, w których walczą za Polskę żołnierze polscy wszystkich stanów, poglądów i wyznań. Mamy Naczelny Komitet Narodowy, odpowiednik polityczny Legionów, który skupia wszystkie stronnictwa w Polsce i służy wyłącznie sprawie narodowej. Czy tedy wywodów Szanownego Autora listu nie należałoby tak rozumieć, że koniecznem jest, ażeby opinia narodowa i czyn narodowy skupiły się pod temi właśnie dwoma hasłami: Legiony i N. K. N.? My przynajmniej innej drogi do pracy narodowej na dzisiaj nie rozumiemy.

Red. „Gaz. Pol."

Przezorne warcholstwo.

Znany powieściopisarz W. Perzyński zamieszcza w warszawskim „Tygodniku ilustrowanym" następujący satyryczny obrazek:

Znam pewnego bardzo szanownego człowieka, któremu śmiało można powiedzieć, że Niemcy kopią tunel pod morzem Północnem, żeby pchnąć milionową armię na Anglię. Nowiny tej wysłucha bez cienia niedowierzania i będzie szczerze ubolewał nad losem Anglii. Ale broń Panie Boże wyrwać się przy nim z taką np. supozycyą:

— Ponieważ dziś jest wtorek, więc jutro będzie środa.

Wówczas szanowny mój znajomy uśmiechnie się napewno ironiczne.

— Przysiągłby pan?

— Przysiągłbym.

— A ja nie... W naszych czasach niczego nie można być pewnym.

Owa metoda rozumowania, polegająca na tem, że się bez zastrzeżeń przyjmuje wiadomość o tunelu pod morzem Północnem, a zgrubem wahaniem przypuszczenie, że po wtorku następuje środa, w Polsce nazywa się przezornością. I trzeba przyznać, że jest dość rozpowszechniona. Ludzi przezornych nam nie brak.

Przezorność ich oddaje często społeczeństwu takie same usługi, jak dawne warcholstwo. I w tem okazuje się instykt samozachowawczy charakteru narodowego. Warcholstwo zostało tak zdyskredytowane, że na to, aby jawnie występować jako warchoł, dziś już nikomu prawie nie starczy odwagi.

A przecie warcholić trzeba. I oto warcholstwo znalazło sobie ratunek w prawie mimikry. Przystosowano się do nowych wymagań społecznych i etycznych z jaskrawego, krzykliwego warcholstwa stało się poważną, obywatelską przezornością.

I żyje. Więcej nawet. Warchoł w dawnym stylu musiał posiadać awanturniczy temperament. Skoro tej żyłki do awanturniczości kto nie ma, trudno ją w sobie wyrobić. A nowa forma—przezorności pozwala uprawiać warcholstwo ludziom cichym i spokojnym. — Warcholstwu więc owa ewolucya ostatecznie na złe nie wyszła.

Mimo wszystko jednak ludzi przezornych nie należy utożsamiać bez zastrzeżeń z warchołami dawnego typu. Ludzie przezorni odróżniają zawsze idee instytucye i osoby. Mówią: „Idea dobra, ale cóż, kiedy ludzie..." Albo odwrotnie: „Ludzie poczciwi, ale dali się opętać głupiej idei". — I te tolerancyjne zastrzeżenia, świadczące o wysokiej bezstronności, stanowią zasadniczą różnicę między ludźmi przezornymi a warchołami, którzy potępiali wszystko w czambuł i napadają odrazu na wszystko.

Zjawienie się na bruku umysłowości polskiej, jeżeli tak można powiedzieć (a zdaje mi się, że można), tego nowego typu głów przezornych, jest objawem wysoce dodatnim. Świadczy, że warcholstwo nasze, umiejąc przystosowywać się do coraz to nowych potrzeb i wymagań, posiada ten feniksowy dar ciągłego odradzania, który jest niezbędnym warunkiem trwałego życia.

Dlatego też o czystość naszego charakteru narodowego możemy być spokojni.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Departament Organizacyjny i Składnica Wydawnictw N. K. N. urzędują od dnia 25 bm. w Krakowie, Plac Maryacki, L. 9 II p.

Uroczysty obchód rocznicy 16 sierpnia. Jak dowiaduje się ze sfer legionowych „Kuryer wied.", przygotowuje się uroczysty obchód rocznicy 16-go sierpnia, w którym to dniu nastąpiło zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich i wszystkich klas społeczeństwa naszego pod bojowym znakiem Legionów polskich.

Dzieci śląskie dla dziatwy galicyjskiej. Czytamy w „Dzienniku cieszyńskim".

Rozrzewniający, doprawdy godny zanotowania fakt. Dzieci polskie na Śląsku, dowiedziawszy się z pisemka dla dzieci: „Jutrzenki", o zniszczeniu ziem polskich, postanowiły przyczynić się do załagodzenia nędzy swych rówieśników. Na zaspokojenie głodu u młodych swych braci i sióstr w Galicyi zebrały dzieci śląskie K. 541,03. Przykład to zaiste przepiękny dla innych dzielnic i dokument świadczący o owocach pracy oświatowej i uświadamiającej na Śląsku. Dzieci nasze w ten sposób odzywają się do dziatwy zniszczonej wojną w Galicyi:

Kochani Rówieśnicy!

Z naszej gazetki „Jutrzenki" i z opowiadań dowiedzieliśmy się, jak straszne nieszczęście spadło na Was. Z powodu wojny utraciliście nietylko Waszych ojców i braci, którzy odeszli na pole walki, ale jeszcze sama sroga wojna zniszczyła Wam domy i żywność i Wy byliści wystawieni na głód i chłód a nieraz i na śmierć. Czytaliśmy też, jako to niejedno z Was dzieci galicyjskich pomagało w walce z wrogiem, by go jak najprędzej wypędzić z kraju.

I kiedy Wy tam cierpieliście biedę, myśmy tu o Was nie zapomnieli. I nasi ojcowie i bracia poszli na wojnę, ale my mamy przynajmniej i dom i ciepło w zimie i jedzenia dosyć i spokój. Wobec tego postanowiliśmy Wam pomódz, jak dzieci dzieciom, bracia braciom. Złożyliśmy się i przesyłamy Wam tych parset koron, aby Wam choć część tych łez otrzeć, któreście wylali z biedy i bólu. Nie wielka to pomoc, ale przyjmijcie ją tak szczerze i serdecznie, jak szczerze i z serdecznym uściskiem ofiarują Wam ją Wasi bracia:

Dzieci polskie ze Śląska.

Odznaczenie Polaka w armii. Krakowianin p. Karol Schubert, podpułkownik, który dowodził początkowo pułkiem 1 wiedeńskiego pospolitego ruszenia, następnie i obecnie jeszcze 32 p. obrony krajowej, otrzymał za świetne prowadzenie pułków i brawurowe zachowanie się wobec nieprzyjaciela żelazny krzyż zasługi z koroną III kl. i order Leopolda. Nadzwyczajny to żołnierz o pięknym charakterze, niezwykłej dobroci serca i wielkiej wiedzy i rutynie żołnierskiej. Podp. Schubert należeć będzie do najdzielniejszych oficerów austryackiej armii.

Ś. p. Antonina z Bilewiczów Knyblowa, narzeczona redaktora odpowiedzialnego naszego pisma, zmarła przed dwoma miesiącami we Lwowie, w 31 roku życia. Ś. p. Zmarła była nauczycielką przy lwowskiej szkole wydziałowej im. Maryi Magdaleny i brała żywy udział w robocie niepodległościowej przed wojną. Zgasła, nie dożywszy oswobodzenia rodzinnego miasta, w samotności i oddaleniu od nadziei własnych i nadziei narodu.

Cześć Jej pamięci!

Poległ na polu chwały. Rotmistrz Samuel Rozwadowski z Rozwadowa wielkiego, były profesor terezyańskiej akademii wojskowej i właściciel dóbr w Schwannenhof obok Neukirchen, zginął na polu chwały w zwycięskiej walce pod Sienkowem.

Arcyksiążę Salwator i żołnierz polski. Dnia 12 b. m. bawił w Gracu arc. Leopold Salwator ze swą małżonką i dwiema córkami—zwiedzając szpitale wojskowe. W jednym ze szpitali znajduje się żołnierz galicyjski Polak p. Józef Schwimmer z Ujanowic (pow. Limanowski), który stracił na wojnie rękę. Na p. Schwimmera zwrócił uwagę arcyksiążę i obdarzył go pięknym zegarkiem. Obdarzony donoszą tem listownie pisze: „Na zapytanie Dostojnej Małżonki Jego Cesarsko Królewskiej Wysokości Arcyksiędza Leopolda Salwatora, czy zegarek ten nosić zawsze będę, odpowiedziałem, że choć mam jedną rękę i trzy palce, nikt mi go nie wyrwie".

Dobry uczynek Polaka. W niedzielnym dodatku do wiedeńskiego pisma „Fremdenblatt" czytamy następujący opis dzielnego zachowania się Polaka z armii rosyjskiej.

W jednej z pierwszych bitew w Prusach wschodnich wykonała pruska kompania atak na stanowisko rosyjskie, zachwiane przez ogień artyleryi. Pod-

czas ataku raniony został dwiema kulami rewolwerowemi przez oficera rosyjskiego chorąży tejże kompanii i upadł. Jeden z Polaków, który chcąc się poddać odrzucił już broń, ujął ciężko rannego chorążego w ramiona i niósł go na pruskie miejsce opatrunkowe. Po drodze otrzymał jednak dwa postrzały od Moskali. Mimo to zdołał on jeszcze dowlec się z swym ciężarem do miejsca opatrunkowego i tu dopiero zwalił się na ziemię.

Transporty jeńców we Lwowie. Od paru dni nadciągają codziennie do miasta większe lub mniejsze partye jeńców rosyjskich, którzy po chwilowym wypoczynku wyruszają w dalszą podróż. Jeńcy konwojowani są najczęściej przez konnicę węgierską. W bieżącym tygodniu przeprowadzono przez Lwów ponad 5.000 żołnierzy i kilkudziesięciu oficerów. Na twarzach jeńców, którzy przybywają wprost z pola walki, widać znużenie, przyczem odzież u niektórych znajduje się w opłakanym stanie. Wielu z jeńców wskazuje jednozgodnie na beznadziejność wysiłków, czynionych obecnie przez armię rosyjską celem powstrzymania pochodu wojsk austryackich.

Niewczesne zaloty. Drogą przez Poznań dowiadujemy się, że polscy członkowie komisyi, którzy zabiegają o nadanie autonomii w Polsce, wystosowali do wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza telegram, w którym dziękują mu za to, że dzięki jego interwencyi rosyjsko-polska komisya mogła przystąpić do wypełnienia powierzonego zadania.

Wielki książę podziękował komisyi pismem, skierowanem do hrabiego Wielopolskiego i życzył komisyi, aby w interesie ogólnym prace jej wydały dobre rezultaty.

Obrazki z Kurlandyi. Korespondent wojenny „Arbeiterzeitung" Wilhelm Düwell kreśli taki charakterystyczny obrazek z kurlandzkiego teatru wojennego:

„Przyprowadzają kilku wziętych do niewoli kawalerzystów. Pomiędzy nimi widzimy jednorocznıaka. Jest bez broni. Na twarzy widać przygnębienie. Dostał się do niewoli nie w bitwie, lecz na urlopie. Miał być mianowany oficerem po powrocie z krótkiego urlopu. Ojciec jego w pobliżu posiada duży majątek ziemski. Tam właśnie przebywał. Wczoraj całkiem niespodziewanie zjawili się dragoni z jego pułku, mając polecenie aresztowania ojca. Dragoni aresztowali nie tylko ojca, ale i syna w uniformie, zamknęli ich w stodole i zabrali się do „używania" we dworze, gdy wtem pojawili się niemieccy kawalerzyści. Rosyanie dopadli koni i uciekli aż się kurzyło. W taki sposób urlopowany jednoroczniak z krzyżem św. Jerzego na piersi dostał się do niewoli. Stroskany jest, bo jego karyerę wojskową dyabli wzięli. To go bez porównania bardziej obchodzi, niż ogólne smutne położenie Niemców kurlandzkich. Chociaż jest Niemcem, Rosya jest jego ideałem, bo tu — jak mówi gdy się jest panem i niepodejrzanym rusofilem, jest się najwolniejszym człowiekiem na świecie"...

A oto inny obrazek z tej samej korespondencyi:

„Zdobyto między innemi wóz z rzeczami pewnego rosyjskiego majora. Do wyprawy wojennej tego pana należały również d a m s k i e p r z y b o r y t o a l e t o w e. Wzięty do niewoli woźnica opowiada, że majorowi towarzyszyła pewna dama — w uniformie. Oboje zawczasu — cofnęli się"...

Hiszpania dla Polski. Komitet pań zawiązany przez ks. Furstemberga, posła austryackiego w Madrycie, złożył na cele zapomogi dla polskiej ludności kwotę 31,101 pezetów. Król Alfons przyczynił się do tej kwoty sumą 10,000 pezetów. Pieniądze te mają być przekazane komitetowi ks. biskupa Adama Sapiehy.

Sprawa bawełny. Według paryskiego „Journal", powstał projekt zakupienia całego tegorocznego zbioru bawełny w Stanach Zjednoczonych przez czwórporozumienie.

Jak donosi „Temps", plantatorowie bawełny podwoili usiłowania, aby zakazano wywozu amunicyi albo przynajmniej, by Anglia nie przeszkadzała wwozowi bawełny do krajów neutralnych.

Straszna katastrofa na rzece Chicago. Biuro Reutera donosi: Na rzece Chicaga osiadł na mieliźnie okręt luksusowo-pasażerski. Według dotychczasowych wieści zginęło 1200 osób. Dotychczas wydobyto 500 trupów.

Działanie maszyn spowodowało eksplozyę, wskutek której do okrętu wtargnęła woda. Z chwilą katastrofy działy się na okręcie rzeczy zgrozą przejmujące. Na okręcie znajdowało się 2500 osób. Większości, znajdującej się na pokładzie, udało się zatrzymać na brzegach okrętu i ta uratowaną została przez przejeżdżające tamtędy okręty. Podróżni w kajutach, głównie niewiasty i dzieci, nie miały sposobności ratowania się. Strażacy, dostawszy się do kajut, zauważyli trupa obok trupa, niby zwoje płótna, co świadczy o ogromnym natłoku przy wyjściach z kajut. Ci, którzy opresyę przeszli, opowiadają, iż po 5 minutach był już spokój. Krzyk niewiast ustał z chwilą, gdy woda wdzierała się do okrętu. Wiele kobiet miało podrapane twarze i rozdarte ubrania. Świadczy to o rozpaczliwej obronie topiących się. Fakt, że okręt osiadł na mieliźnie, przypisują okoliczności, iż wszyscy pasażerowie znaleźli się na jednej stronie okrętu. Władzom oświadczenie takie nie wystarcza. Kapitan i oficerowie okrętu zostali aresztowani.

Sprzedaż roślin strączkowych pod kontrolą państwa. Całkiem nieusprawiedliwione podrożenie roślin strączkowych w b. r. spowodowało rząd do usunięcia także roślin strączkowych z pod spekulacyi i wliczenia do tych środków żywności, których sprzedaż i używanie stoją pod kontrolą państwa. „Wiener Ztg." ogłasza dotyczące rozporządzenie całego gabinetu.

Gospodarcze zarządzenia w Niemczech. Rada związkowa uchwaliła rozporządzenie, występujące przeciw wygórowanemu podnoszeniu cen w handlu przedmiotami codziennego użytku, zwłaszcza środków żywności. Rozporządzenie przewiduje możliwość wywłaszczenia na wypadek, jeżeli ktoś takie artykuły zatrzymuje.

Rada związkowa ustanawia również maksymalne ceny na zboże, na chleb, jęczmień i owies, przyczem utrzymała obecne ceny na zboże chlebowe, Rada związkowa postanowiła też utworzenie państwowego zakładu dla środków paszy, który ma za zadanie zapewnienie i rozdział krajowych artykułów paszy.

Z Sosnowca.

Propozycye. Rada przy magistracie m. Sosnowca, zorganizowana na podstawie ordynacyi jen Hindenburga, dotychczas nie posiadała w swojem gronie przedstawicieli najliczniejszego ogółu robotników. Obecnie p landrat powiatu będzińskiego nadesłał na ręce p. Mateusza Dziurzyńskiego (b. poseł do II Dumy) i p Karola Skowrońskiego urzędową propozycyę, aby zechcieli jako zastępcy interesów klasy robotniczej objąć mandaty członków w rzeczonej radzie. Oprócz powyższych dwu propozycyi takiż sam list otrzymał dr. Stefan Falkowski.

Z Będzina.

Sól z Ciechocinka. Podaję do wiadomości, że z warzelni soli w Ciechocinku w Polsce-rosyjskiej może być sprowadzona sól kuchenna. Dostawa koleją będzie uskuteczniona podług wyjątkowego paragrafu 2 taryfy prywatnej z dnia 15-go marca 1915 r., stosowanego dotąd tylko przy dostawach dla rządu. Towary będą przyjmowane tylko wtedy, jeżeli transporty te będą kierowane do administracyi cywilnej — Naczelnik powiatu, podp. Büchting.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 29 lipca.

(mj) Oskrzydlanie wojsk rosyjskich odbywa się dalej z całą dokładnością. Dzieje się to powoli, krok za krokiem, po należytem zbadaniu sytuacyi, ażeby nie popełnić zbyt pospiesznego lub lekkomyślnie pomyślanego czynu. Robota taka napełnia spokojem i budzi całkowite zaufanie.

Główna działalność przypadła tutaj armiom jen. Dallwitza nad Narwią i armiom jen. Mackensena nad Bugiem i arcyks. Józefa Ferdynanda między Wisłą a Bystrzycą. Toteż na obu tych terenach wojska rosyjskie czynią rozpaczliwe wysiłki, ażeby ocalić się przed całkowitem zamknięciem i katastrofą armii nadwiślańskiej. Wysiłki te nie przyniosły Moskalom żadnego dotychczas rezultatu. Kontrataki rosyjskie przebiegają bez skutku, żelazny pierścień zamyka się coraz ciaśniej.

Na lewym brzegu Wisły czuwają na straży obie armie sprzymierzone, odrzucają wycieczki rosyjskie na zachód i same cisną coraz mocniej na Warszawę i Dęblin.

Moskalom pozostaje ciągle próba uderzenia z flanku na linię Bugu w Galicyi. Czynią to prawie nieprzestannie, ale bez rezultatu. Co więcej! Armia austro-węgierska zdobyła nowy ważny punkt oparcia na Bugiem i utwierdziła się jeszcze mocniej w tej okolicy Tą samą mniejwięcej rolę spełnia armia, rozłożona nad Złotą Lipą, o której świetnym stanie i doskonałych pozycyach przekonał się niedawno osobiście austryacki następca tronu. W dalszym nareszcie ciągu armia jen. Pflanzera czuwa niestrudzenie na lewym brzegu Dniestru.

Sytuacya jest tedy bardzo poważna i bardzo ważna, a to wszystko, co jest o niej wiadome, każe być dobrej myśli i oczekiwać spokojnie pogromu lub wyrzucenia całkowitego Moskali z terenu Kongresówki. Równocześnie zaś patrzymy na pomyślną imprezę litewską, która już w tej chwili przyniosła nieoczekiwane przez największych optymistów wyniki.

Dywersya Włochów w Goryckiem zmarnowała doszczętnie nadzieje czwórporozumienia, że ataki w tej okolicy wpłyną pośrednio na mniejszą zdolność bojową sprzymierzonych na północy. Dwie wielkie bitwy skończyły się olbrzymiemi stratami dla Włochów, bo same ofiary w żołnierzach włoskich oblicza się na 100,000, natomiast wojska austro-węgierskie utrzymały w całości wszystkie swoje pierwotne pozycye.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL 27-go lipca. Główna kwatera donosi:

Front dardanelski. Wczoraj przed południem zatopiliśmy łódź podwodną francuską „Mariotte" w cieśninie morskiej. 31 ludzi załogi wzięliśmy do niewoli. (Wiadomość tę podaliśmy onegdaj osobną depeszą P. R.)

Pod Ari Burnu miotaliśmy bomby 24 lipca i wywołaliśmy pożar w rowach nieprzyjacielskich. Dnia 25 lipca nasza artylerya zniszczyła część nieprzyjacielskich rowów strzeleckich i przeszkód drutowych przed naszem lewem skrzydłem. Bombardowała także pozycye nieprzyjaciela i jego lądowisko i wyrządziła mu znaczne szkody. Pod Seddil Bahr ogień piechoty i w przerwach pojedynek artyleryi. Nieprzyjaciel używa ciągle bomb z gazami duszącymi. Dnia 25 lipca mały nasz oddział wywiadowczy wziął szturmem na lewem skrzydle pod Seddil Bahr części nieprzyjacielskich rowów, wybił obrońców i zdobył 400 karabinów, amunicyę, worki i bomby. Nasze baterye nadbrzeżne bombardowały z powodzeniem pozycye i obóz nieprzyjaciela na wybrzeżu Seddil Bahr. Nieprzyjaciel odpowiadał ogniem bez skutku.

Lotnicy nieprzyjacielscy obrzucali bombami lazaret „Hilal pasza" mimo widocznych odznak czerwonego półksiężyca, które były napięte nad lazaretem.

Na innych frontach nic istotnego.

Bryan przeciw wojnie.

SAN FRANCISCO 27 lipca. Bryan oświadczył w odezwie, że Stany Zjednoczone nie mają prawa wydawać wojny ani Niemcom ani żadnemu innemu z mocarstw europejskich.

W parlamencie francuskim.

PARYŻ 27 lipca. Zamierzona enuncyacya rządu i parlamentu z okazyi rocznicy wypowiedzenia wojny ma odbyć się dnia 4 sierpnia w senacie i w izbie. W obu tych instytucyach prezydenci, a w imieniu rządu Viviani, oddadzą hołd dzielności armii i obwieszczą wolę narodu, że ten chce święte zjednoczenie wszystkich swoich dzieci zachować. Naród nie cofnie się przed żadną ofiarą, ażeby sprawa Francyi, którą jest zarazem sprawą równości, wolności i cywilizacyi (?), tryumfowała.

Rezolucya angielska.

LONDYN 27 lipca. Z okazyi rocznicy wypowiedzenia wojny w całym kraju odbędą się dnia 4 sierpnia zgromadzenia, na których będzie odczytaną następująca rezolucya Asquitha:

„W dniu wypowiedzenia sprawiedliwej wojny zgromadzenie obywateli miasta wypowiada niezłomne postanowienie prowadzenia wojny aż do zwycięskiego kresu, ażeby utrzymać ideały wolności i sprawiedliwości, jakie piastowane są przez wspólną świętą sprawę czwórporozumienia".

Socyaliści włoscy przeciw wojnie.

LUGANO 28 lipca. Mimo środków gwałtownych, jakiemi gabinet Salandry tłumi głosy pokojowe we Włoszech, nie udało mu się opanowanie tego prądu w całości. Niepowodzenia Włochów na lądzie i na morzu stan ten zaostrzyły jeszcze bardziej. Z wiadomości północno-włoskich dzienników wynika, że rozwinął się tam ruch przeciwwojenny, niebezpieczny dla rządu. Szereg socyalistycznych zarządów miast wystąpił wprost przeciw wojnie. Burmistrzów i radnych miast: Gardone, Valtrompia i Teco di Pieve z tego właśnie powodu uwięziono. Zarządzenia te zamieszcza „Gazetta Ufficiale" w kącikach, ale i tam wynajduje je czytająca publiczność i czyta je z tą samą ciekawością, z jaką przegląda komunikaty Cadorny.

U jeńców Trójporozumienia.

KONSTANTYPOL 27 lipca. Sprawozdawca turecki, który zwiedził obóz prowizoryczny jeńców wojennych na tyłach armii dardanelskiej donosi, że według zeznań jeńców między wojskami angielsko francuskiemi panuje wielka niezgoda. Francuzi zarzucają Anglikom, że ci ukrywają się, pozostawiając najniebezpieczniejsze ataki Francuzom i Hindusom. Anglicy znowu zarzucają Francuzom hałaśliwość, śpiewanie pieśni patryotycznych i uciekanie przed każdym atakiem tureckim. Hindusi nareszcie mówią, że na nich spoczywa cały ciężar walki, którą muszą ciągle prowadzić pod grozą ustawionych z tyłu karabinów maszynowych tak, że niewola pozostaje im nieraz jedynym ratunkiem.